

# „CIEŃ OJCA NA TLE TĘŻNI”

Chociaż Ciechocinek odwiedzany jest przez tysiące kuracjuszy i związanych z nim było wiele interesujących postaci, nie doczekał się zbyt wielu wspomnień. O uzdrowisku wzmiankują np.: Nina Andrycz, Władysław Jan Grabski, Konrad Olchowicz, Cyprian Sadowski, Rachela i Lolek Grynfeldowie, ale nie było dotąd książki poświęconej w całości Ciechocinkowi i jego mieszkańcom. Nowa książka Małgorzaty Iwanowskiej - Ludwińskiej lukę tę zapełnia.

W Wydawnictwie Adam Marszałek ukazała się kolejna książka Małgorzaty Iwanowskiej - Ludwińskiej. Autorka wychowała się w Ciechocinku, bo- wiem jej rodzice pracowali jako lekarze w uzdrowisku. Jest absolwentką Liceum Ogólnokształcącego im. S. Staszica (matura 1968). Pierwszych lekcji rysunku udzielali jej mieszkający w naszym mieście Karol Kossak i Zdzisław Szmidt. Ukończyła Wydział Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. Jest artystką plastykiem i pisarką. Wydała książki: „Jurek - szkice do portretu” oraz „Włóczęga i dziewczyna w Toruniu”.

Bohaterem najnowszej książki „Cień ojca na tle tężni” jest ojciec autorki - dr Waław Iwanowski, wieloletni naczelny lekarz uzdrowiska Ciechocinek. W



Druskiennikach jako młody lekarz leczył m. in. Marszałka Józefa Piłsudskiego, który na jego cześć napisał zabawny wierszyk - dedykację na swoim zdjęciu: „A ten Wacka, choć detyna, dzielnie leczyć już zaczyna.” W 1930 roku został przeniesiony do Ciechocinka, gdzie pełnił funkcję lekarza naczelnego po Ignacym Dembickim aż do wybuchu II wojny światowej. W 1945 r. ponownie objął to stanowisko. W latach 1952 - 1969 był ordynatorem i dyrektorem Sanatorium Uzdrowskiego PKP, które pod jego kierownictwem stało się wzorowym zakładem leczniczym. Zorganizował społeczne lecznictwo uzdrowskowe oparte jednocześnie na naukowych podstawach. Był autorem wielu prac dotyczących Ciechocinka i jego wskazań leczniczych. Warto wspomnieć, że w 1983 r. jego córka Danuta Iwanowska - Jeske zredagowała zarys monograficzny „Uzdrowisko Ciechocinek”.

Kolejna osoba z rodziny Iwanowskich - Małgorzata też sięgnęła po pióro. Powstała niezwykła książka. Autorka wspomina lata swojego dzieciństwa i z perspektywy dziecka opisuje wydarzenia sprzed kilkudziesięciu lat. W jej opowieści został wskrzeszony również czas, który przeminał: pojawia się Żmudź z początku XX wieku, Ciechocinek w okresie swego rozkwitu w latach przedwojennych oraz w latach PRL. Najbardziej wstrzą-

## Z TĘSKNOTY

**Rozmowa Aldony Nocnej z Małgorzatą Iwanowską - Ludwińską**

- Jak narodził się pomysł Twojej nowej książki?  
- Z próby zatrzymania przeszłości, z tęsknoty do niej. Wszystkie trzy dotychczas napisane przeze mnie książki powstały z tego powodu: „Jurek - szkice do portretu” z pragnienia, by ocalić pamięć o moim Mężu, gdy Go zabrakło, „Włóczęga i dziewczyna w Toruniu” z chęci ocalenia wspomnień o artystach w Toruniu z lat sześćdziesiątych, a „Cień ojca na tle tężni” z pragnienia, by powstała opowieść o Ciechocinku już nieistniejącym, z czasów mego dzieciństwa i o mojej Rodzinie, zwłaszcza o Ojcu. Impulsem stała się sytuacja ściśle prywatna, gdy usłyszałam słowa jednej ze starych współpracownic Ojca - a było to po nieudanej, lecz bardzo cennej próbie uhonorowania Go w Ciechocinku tablicą pamiątkową na Sanatorium PKP, że nie warto już tego odgrzebywać ani walczyć o jego dobrą pamięć i przypominać światu oczywiste fakty, bo tyle czasu

już minęło, że to i tak nieważne... Zrodziło to we mnie bunt i stąd ta książka.

- Książka, która stała się niezwykłą formą ocalenia od zapomnienia choć części tego, co w Twoim życiu było ważne. Jej kompozycja przypomina sklejanie kawałeczków, które razem tworzą niezwykły wzór.

- Rzeczywiście, książka jest w konwencji kolażu, patchworku - rzecz można. Z jednej strony - moje autorskie, subiektywne wspomnienia z dzieciństwa, z drugiej - stare zdjęcia, listy czy dokumenty historyczne. Nie było mi łatwo: poprzednia książka „Włóczęga i dziewczyna w Toruniu” „wyskoczyła” ze mnie w dwa tygodnie. Tu było zupełnie inaczej, często czułam się bardziej jak historyk, archiwista, ale na szczęście w następnym rozdziale znów mogłam oddać się żywiołowi, jakim jest własna pamięć - i tak dojrzałam do końca, podyktowanego telefonicznie od pana Zbigniewa Skorwidera z Ciechocinka.

- Dziękuję za rozmowę i czekamy na kolejną książkę.

sający jest opis prześladowań dr. Wacława Iwanowskiego - byłego żołnierza Armii Krajowej przez Urząd Bezpieczeństwa. Nękanym był przez ubeków również jego przyjaciel - proboszcz ciechociński ksiądz Serafin Opałko, w czasie wojny żołnierz Związku Walki Zbrojnej, potem major AK. Niestety, mimo starań Towarzystwa Przyjaciół Ciechocinka, postać dr. Iwanowskiego nie została upamiętniona tablicą na Kolejowym Szpitalu Uzdrawiskowym. Bolesny jest fakt, że długoletni naczelny lekarz uzdrawiska został w 1969 r. zmuszony do jego opuszczenia, a po latach tajemnicze siły nie chcą, by o nim pamiętano...

Autorka wiele miejsca poświęca uzdrawisku - „pełnemu słońca i róż”, swoim bliskim: ojcu, którego nazywa pieszczołtliwie Tuniem, babci Lichańskiej, mamie - dr. Annie Iwanowskiej oraz ciechocinianom, którzy już nie żyją: Marii Kasparow, Magdalenie Hibner, Stanisławowi Serafinowi i wielu innym. Na kartach książki pojawiają się przyjaciele i znajomi ojca - lekarze:

Cyprian Sadowski, Zdzisław Szamborski, Kazimierz Ślęzak, Czesław Rostkowski, aptekarz Janusz Skrzyński, malarz Karol Kossak, a także barwne postaci Ciechocinka: żebrak zawodzący: „kalika bardzo prosi”, kulejący „kościelny” i „ostrzynóz”. Kto ich jeszcze dziś pamięta?

Małgorzata Iwanowska ocala od zapomnienia Stary Dworek, któremu poświęciła piękną sagę, przypomina historię słynnego źródła nr 16 oraz starania ojca o fundusze na rozwój uzdrawiska w latach pięćdziesiątych. Narrację ubarwiają anegdota o otwarciu przez prezydenta Ignacego Mościckiego basenu termalno-solankowego między łożniami czy komecie nad Ciechocinkiem zwiastującej wojnę. W książce znalazł się również przedruk ze „Zdroju Ciechocińskiego” artykułu Anny Iwanowskiej o początkach „Zachęty” z informacją o pobycie Władysława Gomułki w ciechocińskim sanatorium. Książka napisana znakomitym językiem pełna jest ciekawostek. Wzbogacają ją liczne archiwalne fotografie i rysunki obdarzonej niezwykle talentem autorki, która świetnie operuje nie tylko piórem, ale i słowem.

„Cień ojca na tle tężni” to wspaniała lektura, po którą sięgną nie tylko mieszkańcy Ciechocinka. Powinna się znaleźć na półce miłośników naszego uzdrawiska. Może zapoczątkuje serię wspomnień o tężniowym kurorcie?

Aldona Nocna

M. Iwanowska - Ludwińska, Cień ojca na tle tężni, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2006.

## SPÓD GRUNWALDU DO NIESZAWY

# Rycerze w koralach

W Nieszawie obozowali wojowie powracający spod Grunwaldu.

Rycerze z Chorągwi Królewskiego Miasta Gniezna na nieszawski brzeg przeprawili się promem nocą. Uczestniczyli w inscenizacji bitwy z Zakonem Krzyżackim, która rozegrała się 15 lipca 1410 r., na polach grunwaldzkich. Chorągwią dowodziło małżeństwo, Tadeusz i Grażyna Nitka. Wśród wojów przeważały panie, na piętnaście osób tylko trzech rycerzy. Drzewiej nie do pomyślenia. Do chorągwi gnieźnieńskiej trafiły przez miłość do koni. Większość z nich to gimnazjalistki i licealistki. Podczas bitwy zakute w zbroje dziewczęta walczyły z mężczyznami, którzy nawet o tym nie wiedzieli. Same ważąc około pięćdziesięciu kilogramów, posługiwały się mieczami o wadze w granicach czterech, pięciu kilogramów. Dwie z nich Paulina Jasińska i Joanna Borowska, które szczególnie wyróżniły się bojowością, będą pasowane na rycerzy przez prezydenta Gniezna. W obozie grunwaldzkim zobowiązane były przestrzegać, tak jak wszyscy, ściślego regulaminu. Zatem na trzy dni przed bitwą mogły być ubrane tylko w strój rycerski, spać musiały w namiocie, także same gotować strawę i jeść wyłącznie w naczyniach glinianych lub drewnianych, oczywiście drewnianą łyżką. Życie obozowe nie było im jednak straszne, ba nawet je sobie chwalały. W drodze na Grunwald i z powrotem myły się w napotkanych rzekach i jeziorach. Należą do tych nielicznych uczennic, które na lekcjach historii o bitwie z Zakonem Krzyżackim, mogą opowiedzieć na podstawie „własnych doświadczeń.” Na pytanie dlaczego w Chorągwi Rycerskiej Królewskiego Miasta Gniezna przeważają białogłowy, odpowiedziały: - *Nie jest to zajęcie dla współczesnych chłopców. Oni rezygnują już po pierwszych treningach. Są zbyt słabi, mało wytrwali, leniwi. Nie*

*wiele ich też interesuje. Dlatego to my musimy być mężne, chociaż niektóre z nas swoją zbroję przyozdabiają koralami.*

Goście w Nieszawie rozbili obóz na stadionie sportowym. W pełnym uzbrojeniu zaprezentowali się nieszawianom i turystom, którzy akurat tego dnia tłumie zjechali do miasteczka. Było wśród nich bardzo wielu zza granicy. Nieszawę dzielni rycerze opuścili bardzo zadowoleni, dziękując władzom miasta i Klubu Sportowego Jagiellonka oraz mieszkańcom za miłe przyjęcie. Niecodzienni goście udali się w kierunku Gniezna by w domowych pieleszach zażywać zasłużonego wypoczynku. Za rok gnieźnieńscy wojowie wyruszą po raz siódmy zmierzyć się z Krzyżakami pod Grunwaldem.

Tekst i fot. Wanda Wasicka

Przedruk z Nowości



Jeźdźcy z Chorągwi Rycerskiej Królewskiego Miasta Gniezna na nieszawskim rynku. Na pierwszym planie rycerz na czarnym koniu.